

Legenda o zaginionej karczmie

Przed wiekami nieco inaczej przebiegały trasy łączące miejscowości w naszej okolicy. Wiele z nich jest dziś polnymi drogami i traktami leśnymi. Sporo miejscowości nie istnieje. Jednak przy każdym gościńcu stały karczmy, w których można było zjeść gorący posiłek, napić się czegoś ciepłego podczas chłódów, a czegoś zimnego podczas upałów. W karczmach można było także przenocować, zapytać o dalszą drogę. Jedna z takich karczm stała w lesie przy drodze prowadzącej z Dobrodzienia do Ciasnej. Chociaż podobną legendę opowiadają mieszkańcy Turzy i Myśliny, a nawet innych miejscowości, to jednak za lokalizacją tej legendarnej karczmy za Głowczycami przemawia fakt znalezienia przez dzieci spróchniałej skrzynki z dziwnymi monetami. Przywiózł je przed ponad dwudziestu laty historyk z Krakowa, by przeprowadzić wywiad z dziećmi z tamtejszej szkoły. Monety były wyjątkowo stare, z bardzo cienkich, nierównych blaszek, najprawdopodobniej srebrnych, z wizerunkiem dziwnego ptaka, podobnego do pawia lub orła z opuszczonymi skrzydłami. Historyk interesował się właśnie tą legendą.

Karczma ta była często odwiedzana przez podróżnych, urządzano w niej także wesela i chrzciny, stypy i inne rodzinne uroczystości, niekiedy karczmarz urządzał zabawy, by mieć jak największe zyski, nie bacząc na to, że jest post lub adwent. Kiedyś postanowił w Wielki Piątek zorganizować pijatykę przy dźwiękach żydowskiej kapeli. Bardzo hojnie częstował gorzałką, do której jako zagryzkę podawał kielbasę. Darmowe poczęstunki zwabiły kilku miejscowych pijaków. W tym czasie wierni powracali z kościoła. Dziś nie wiemy czy to z Dobrodzienia, czy z Ciasnej, jednak zauważyli tą gorszącą sytuację. Zaczęli upominać rozbawionych pijaków i przypominali o przykazaniach Bożych i kościelnych. Na to rozbawieni goście karczmarza zareagowali śmiechem, kpunami i zaczęli tańczyć. Posypały się też bluźnierstwa z ust uczestników hulanki.

-Boga się nie boicie bezbożnicy?! Dziś pamiątka śmierci Pana Jezusa na krzyżu za nasze grzechy. Nie wolno jeść mięsa i pić gorzałki, bo jest post, a wy na dodatek jeszcze tańczycie. Pan Bóg to widzi!

-Bóg?! A kto Go tam widział?! Raz się żyje! Piątek czy sobota, wielki czy mały do zabawy zdały!

-Czy nie widzicie głupcy, że Pan Bóg nie pozwoli sztydzić z siebie? Spójrzcie na niebo, co się dzieje! Bóg się na nas wszystkich pogniewa za te wasze bezeceństwa!

Uczestnicy hulanki nie wyszli jednak na dwór, by spojrzeć na niebo i nadal wesoło bawili się, jeszcze głośniejszymi rozmowami z pobożnych sąsiadów. Tymczasem rozszalała się straszliwa burza. Grube, ciężkie, czarne chmury całkowicie pokryły niebo. Zerwał się straszliwy wiatr, który jak zapałki łamał nawet grube drzewa. Lunęła ściana deszczu. Oślepiające błyskawice raz po raz rozrywały niebo. Huk wichury, gromów i spadającego deszczu był tak wielki, że każdy ukrył się tam, gdzie mógł, by go nie słyszeć. Jednak rozbawieni ludzie w karczmie nie robili nic sobie z tego. W pewnym momencie rozległ się straszliwy grom, piorun uderzył w zabudowania gospody. Wśród porywistego wichru, w którym było słychać szatańskie śmiechy, wycia i wrzaski, karczma zapadła się pod ziemię. W tym miejscu do dziś są mokradła, a nawet pokryty bagnem dół.

Może znalezione przez dzieci monety w korzeniach prastarego dębu zwalonego przez wicher były częścią niegodziwego skarbu karczmarza lub jednego z biesiadników?

Napisał:

Marcin Ochman

PG w Dobrodzieniu